

ZBIGNIEW HOŁDA

ur. 1950; Ełk



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Włodawa, PRL, stan wojenny, aresztowanie, internowanie, ośrodek internowania we Włodawie, ośrodki internowania

Internowanie w ośrodku we Włodawie

Przyszedłem [do domu], to był gdzieś wieczór, grudzień, a tam dwóch ubeków [esbeków – red.] stało i czekało na mnie, no to co miałem zrobić. Zabrali mnie ze sobą, zawieźli na komendę wojewódzką milicji. Ja byłem normalnie ubrany, w normalny płaszcz, buty zimowe, wszystko. Nie mogę powiedzieć, że mnie zaaresztowali, że nie byłem ubrany. Wtedy kapitan Gwiazda, potem major, który był obiektywnym ubekiem [esbekiem – red.] dla UMCS-u, wydał mi decyzję o internowaniu. Już był tydzień stanu wojennego, to nie było takie dramatyczne, potem zawieźli mnie na komendę na Północną, do tego aresztu policyjnego. Tam byli ze strajku jakoś tam zatrzymani, z fabryki z Lublina, z Poniatowej chyba czy z Kraśnika. Ja ich nie znałem przedtem, bo to byli związkowcy z Fabryki Samochodów [Ciężarowych] z Lublina, to na pewno któryś tam z nich i chyba z Kraśnika jakaś grupa taka, po strajku zaaresztowana. Chyba nas dwóch było [w celi] z takim chłopakiem z Fabryki Samochodów [Ciężarowych], chyba nazywał się Ciężki, o ile pamiętam. To jak na warunki PRL-owskie nie było złe traktowanie. No i poczekaliśmy tam dwa dni, żeby się zebrał jakiś transport pewnie i nas wywieźli do Włodawy, do ośrodka internowania.

We Włodawie spotkałem kolegów, to się człowiek tam jakoś już rozgościł, oni tam już byli parę dni. Znaleźliśmy się w tych celach, w których byli nasi koledzy, oni już mieli oswojone trochę to więzienie. Zależało od celi, ale to, no, standard PRL-owski – sześć, osiem [osób]. Nie było gorzej, niż mieli więźniowie pospolici, ale też lepiej nie było.

Ja im przyniosłem wiadomość, że się Zarząd Regionu podziemny ukonstytuował i zbiera. To wiedziałem, bo w jednym spotkaniu uczestniczyłem nawet. To spotkanie było gdzieś w tej okolicy przy Popiełuszki, gdzieś Junoszy, w tym regionie. Długo kolegom nie mówiłem tego, bo taki byłem przejęty regułami konspiracji, że nie wolno powiedzieć, nawet Staszкови Węglarzowi. Ale po pewnym czasie się złamałem i mu

powiedziałem, że już działa podziemny Zarząd Regionu, to Marek Poniatowski tym dowodził. Tak to mnie więcej wyglądało.

Na początku byłem z Bartmińskim i ze Sławkiem Janickim. Z Januszem Iwaszką, tym kolejjarzem, który już nie żyje, który zatrzymał w lipcu [19]80 roku lokomotywy na stacji. A potem Jurek odszedł w sylwestra na wolność, przegrupowali trochę tych internowanych i do mnie trafili – to już na parę tygodni – Paga, Wojcieszczuk, Kamiński – rektor późniejszy, Cichocki – [późniejszy] wojewoda. Oni byli wcześniej przywiezieni, tylko tak porządki robili, grupowali według jakiegoś swojego kryterium w celach ludzi. I ja zostałem w celi, a przyprowadzili Pagę, Wojcieszczuka, Kamińskiego, Cichockiego i Mietka Łazarza z Fabryki Łożysk Toczyńskich z Kraśnika. Dopóki byłem we Włodawie do marca, [byłem] w tym składzie. Z tym że Stefka Pazura, to taki robotnik, drukarz, który też z nami siedział, wypuścili wcześniej, Janka Wojcieszczuka, już nie było nas tylu, co na początku stycznia. A potem, gdzieś w marcu, wywieźli część, połowę nas, powiedzmy, z Włodawy do Lublina, w tym mnie. Część została, Leszek Paga został we Włodawie wtedy, Wiesiek Kamiński do Lublina pojechał, o ile pamiętam.

Potem te ośrodki internowania likwidowano, na przykład w Chełmie w styczniu i chłopaki z Chełma znaleźli się u nas. Z Siedlec, z Białej Podlaskiej, z Krasnegostawu, z Zamościa, to w ten sposób wyglądało, że w ciągu tych pierwszych tygodni stanu wojennego z innych zakładów karnych przywożono ludzi do Włodawy. A potem pojawił się pomysł władz, żeby zrobić ośrodek odosobnienia w Lublinie i on pod koniec marca został zrobiony. Jak nie trafili do Lublina, to trafili gdzieś w inne miejsca w Polsce – do Załęża w Rzeszowie, gdzieś w Bieszczady jak Jurek Gregorowicz czy Wojtek Samoliński.

Ja wyszedłem z Włodawy w marcu z całą dużą grupą – do Lublina nas przewieźli, to chyba już tam do Włodawy nie wożono ludzi, tylko do Lublina albo nie wiem gdzie. Do Załęża w Rzeszowie, już chyba we Włodawie likwidowano ten ośrodek. To się zmieniało, bo ubywało internowanych. Na początku było tak, że każda komenda wojewódzka milicji, czyli każdy szef UB [SB – red.], miała swój ośrodek internowania. Starali się, żeby to było właśnie tak – ci z Lublina we Włodawie, ci z Chełma w Chełmie, ci z Siedlec w Siedlcach, chyba tak, na początku. A potem komasowano, łączono te grupy, bo ubywało internowanych, więc łączono je w mniejszej ilości zakładów.

[Jeśli chodzi o wypuszczanie], to arbitralne było dosyć. No, trzeba było co pewien czas wypuścić grupę, żeby było, że się wypuszcza. To było wyraźnie widać – no, wypuszcza się. Potem trochę się dobiera. W maju [19]82 roku Mazurka z uniwersytetu od nas czy Bączkowskiego internowano. Trochę się wypuszcza, potem trochę się zamyka innych – z reguły. Choć niektórzy trafili po raz drugi do internowania – zdążyli. I tak przez rok [19]82 to wyglądało. Ubywało internowanych, w związku z tym potem tych ośrodków dla internowanych było mało w Polsce – kilka.

Data i miejsce nagrania	2008-12-09, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"